

BISKUP WINCENTY URBAN
PASTERZ I UCZONY

Śmierć biskupa Urbana zaskoczyła bez mała wszystkich, którzy go znali. Tak bardzo kojarzył się on z żywotnością, pracą, z niestrudzoną służbą tam wszędzie, gdzie wzywało go powołanie. Nie można mierzyć plonów jego życia jedną miarą. Jako historyk Kościoła szeroko znany, z pewnością także poza granicami kraju. Jako pasterz owocował w trzech diecezjach: archidiecezji lwowskiej, wrocławskiej i diecezji opolskiej. Mówiono o nim, że nie potrzebował wypoczynku, że zawsze był na służbie. Dla tych, którzy go znali z widzenia, był może mało mówny, zamknięty w sobie, pozbawiony walorów towarzyskich. W rzeczy samej był jednak raczej oszczędny w słowach, konkretny; nie stwarzał jednak barier w kontaktach z ludźmi; po prostu potrafił w niewielu słowach uchwycić sedno sprawy. W wielu przypadkach pomagał tym sposobem rozmówcom. Kiedy pisał, zwłaszcza na bliskie sercu tematy, stawał się poetą, gawędziarzem. Przeszłość, którą odtwarzał, ożywiała się niejako w barwnym, jędrnym opowiadaniu. Podobnie potrafił przemawiać, z ogromnym ładunkiem sugestywności, a bez profesorskiego namaszczenia i mentorstwa. Bardziej niż słowa przemawiało jego zaangażowanie i uderzający na każdym kroku realizm, który nie pozwalał traktować jego słów jako pustą retorykę.

W 1958 r. w czasie ogólnopolskiego kursu dla księży prefektów i katechetów szkół średnich, odbywającego się we Wrocławiu, ks. dr Urban codziennie głosił egzorty ascetyczne. Minęło już wiele lat od tej chwili. Zatarła się w pamięci treść tamtych nauk, szkieletowo przypominają ją robione naprędce notatki. Pozostało jednak głębokie przeżycie tych, nie tyle może nauk, ile modlitewnych rozważań. Można było zauważyć w mrocznej katedrze wrocławskiej jak słuchacze, początkowo bierni, włączają się w to rozmyślanie, tchnące tak znamienym spokojem, podsuwające delikatnie myśli, propozycje, sugestie, pozbawione nacisku i akcentów moralizatorstwa. Pytano już po pierwszej egzorcie, kim jest ten ksiądz. Potem tłoczono się w punkcie sprzedaży, by kupić lichy odbity na powielaczu skrypt historii Kościoła opracowany przez ks. Urbana. Był to jednak przytłaczający nefachowca zestaw faktów, monotony, w dodatku mało czytelny. Wprost przeciwne wrażenie sprawiały słowa padające z ambony. Wprawdzie głos był też monotony, jakby troche nieśmiały. Jakże jednak słuszne, jak łatwo sprawdzalne w życiu były

główne tezy egzort. Mowa tam była o skarbach, jakie musi mieć w duszy ktoś, kto idzie, by dzielić się prawdą z drugimi; że trzeba samemu znać dobrze cenę tych skarbów, by innym wpoić poszanowanie dla nich; uczyć prawd wiecznych to za mało, trzeba je przeżywać wraz z tymi, którym się je niesie. Bo nauczać je trzeba inaczej niż się uczy geografii czy historii. Te wątki — jak o tym świadczą krótkie zapiski — stanowiły niejako tworzywo wplatane w modlitwę, której treści podsuwał kaznodzieja słuchaczom. Uczestnicy tego spotkania wspominali później ks. Urbana nie jako historyka, autora wielu prac, nawet nie jako biskupa — jeszcze wówczas nim nie był — ale jako ojca duchownego. Wspaniałe uchwycony portret ukazujący to, co w człowieku najistotniejsze. Bo ks. Urban był zawsze i przede wszystkim właśnie ojcem duchownym.

Piszący te słowa zapamiętał jednak z tego spotkania także ks. Urbana-historyka. Może to sprawiły zainteresowania, a może potrzeba prefekta poszukującego materiału do kłopotliwych niekiedy lekcji historii Kościoła na poziomie klas dziewiątych. Faktem jest, że pierwszą pracą historyczną ks. Urbana wówczas przestudiowaną był wspomniany skrypt.

Dwie jego cechy dostrzegalne były na pierwszy rzut oka nawet dla laika. Był to brak systematyczności wykładu i większa niż w innych podręcznikach ilustracja ciekawymi szczegółami, zwłaszcza o charakterze hagiograficznym. Ten trudno czytelny, nie tylko ze względów graficznych, skrypt bardziej ukazuje sposób pojmowania przez ks. Urbana dziejów kościelnych aniżeli jego liczne prace drukowane. Historii Kościoła nie traktował on nigdy jako szeregu przyczynowo powiązanych zdarzeń; widział w niej przede wszystkim realizację planu Bożego, zakładając inny, nadprzyrodzony wymiar przyczynowości. Stąd to szukanie postaci i zdarzeń ukazujących bezsprzeczne działanie łaski. Infrastruktura czysto ziemskiej drogi Kościoła stanowi tu więc tło, a nie istotną treść egzystencji Kościoła zarówno aktualnej, jak historycznej.

W dziejopisarstwie Urbana uderza także jego przywiązanie do dziejstwa pokoleń, które nie przyszło darmo i nie powinno pójść w zapomnienie. Dlatego był on przeciwny łatwemu konstruowaniu syntezy ponad głowami tych, którzy na kartach dziejowych zapisywali swój niewielki może, ale w sumie ważki trud dnia powszedniego. Dlatego prace ks. Urbana zaludnione są ludźmi różnego kalibru. Ocalił on od zapomnienia wielu księży, których, mimo ich zasług, przyszły historyk w tłumie by nie zauważył. Potrzeba było mrówczej i mało efektownej na pozór pracy, by tego dokonać, ale zachętą do niej był dla bpa Urbana swoisty pietyzm dla przeszłości, każący troskliwie wyszukiwać wszystkie budujące ją cegiełki.

Twórczość historyczna bpa Urbana nie jest więc jednolita. Pisał wiele. Od katalogów archiwalnych, poprzez przyczynki, recenzje, do syntezy dziejów Kościoła w Polsce od rozbiorów do czasów najnowszych¹.

Pod względem chronologicznym prace te obejmują zarówno średniowiecze polskie, jak i dzieje nowożytne i najnowsze. Poprzez całą działalność naukową Urbana snują się dzieje kościelne archidiecezji lwowskiej;

¹ Nie cytuję tu poszczególnych prac bpa Urbana, gdyż bibliografia jego publikacji aż do r. 1971 została opracowana przez ks. A. Schletza i Zygmunta Hrapkowięza i opublikowana w „Naszej Przeszłości” t. 37: 1972 s. 15—36. Obejmuje ona 248 pozycji. Do uzupełnień nie miałem wglądu. Wydaje się, że w sumie pozostawił bp Urban po sobie około 350 publikacji.

od r. 1945 dochodzi inny wątek: historia kościelna Śląska. W jednym i drugim przypadku znać wielkie zaangażowanie i uміłowanie kresowych ziem i ich, jakże często bolesnych, dziejów.

Coraz rzadziej spotyka się historyków, którzy z powodzeniem potrafią zajmować się tak rozległą i różnorodną tematyką. W dodatku wszystko, co bp Urban tworzył, bazuje na rzetelnej kwerendzie archiwalnej. Ten widoczny w jego pracach respekt dla źródła krępował niekiedy jego pióro, skłonne skądinąd przecież do literackiej swobody. Z chwilą jednak, gdy sięgał do źródeł, lubił posługiwać się ich językiem, zachować wierność przekazu nawet kosztem stylu i formy.

Jego *Szkice z dziejów diecezji wrocławskiej* drukowane w kolejnych numerach *Studia Theologica Varsaviensia* (1965 nr 2, 1966 nr 1, 1967 nr 4) mogą z powodzeniem zastąpić lekturę źródeł, których analizy są owocem. Takich prac o znaczeniu gruntownych, choć z pewnością niełatwych w recepcji studiów warsztatowych, jest w dorobku bpa Urbana wiele. Można chyba bez obawy popełnienia pomyłki zaryzykować twierdzenie, że taka twórczość właśnie była jego powołaniem naukowym. Stąd też jego niestrudzona praca w Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu, które po pożodze wojennej odbudował, stwarzając tak wspólną placówkę naukową. Postarał się o wydanie w czasopiśmie *Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne* (t. 10: 1965 — t. 16: 1968) *Katalogu Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu*. O archiwum tym napisał zresztą więcej, wydobywał też z niego stale skarby, które starannie publikował. Na kanwie tych prac badawczych powstała też synteza *Zarys dziejów diecezji wrocławskiej* (Opole 1962), a także artykuł syntetyczny *Archidiecezja wrocławska w latach 1945—1965* („Nasza Przeszłość” t. 22: 1965).

Zdumiewający, zgoła też w Polsce rzadki wypadek, godny jednak najwyższego uznania, to życzliwa gotowość biskupa i naukowca do dzielenia się z badaczami skarbami strzeżonymi na półkach magazynu archiwalnego. Jego drukowane od czasu do czasu sprawozdania z czynności Archiwum i Muzeum Archidiecezjalnego i Biblioteki Kapitulnej we Wrocławiu pełne są najwyższej pochwały godnych inicjatyw. Zbiory archiwalne nie były dla bpa Urbana nigdy materiałem wybuchowym, który należy ukryć, zabezpieczyć i odgrodzić od ciekawskich badaczy. Przeciwnie, miały one służyć odgrzebywaniu korzeni kultury zarówno narodowej, jak i kościelnej. Właśnie ta cecha uczonego biskupa aż się prosi o naśladownictwo.

Osobną dziedziną zainteresowań bpa Urbana było duszpasterstwo. Nie odszedł od niego nigdy. Może też dlatego historii mógł poświęcić zawsze tylko czas, jaki zbywał po wypełnieniu obowiązków pasterskich. Od nich bowiem nie był nigdy wolny. I nie chciał być. W publikacjach historycznych dochodzi do głosu często wątek duszpasterski, właściwie jest on obecny prawie zawsze. Bo wizja Kościoła w historii Urbana jest zawsze nieoddzielna od pastoryzacji. Symbioza między nią i nauką to właśnie kolejna cecha twórczości naukowej bpa Urbana. Wzruszającym i cennym dowodem pamięci jego o kapłanach są dwie równocześnie prawie w Rzymie wydane publikacje: *Duszpasterski wkład księży repatriantów w archidiecezji wrocławskiej w latach 1945—1970* (1970) oraz *Duszpasterska siejba kapłanów repatriantów na ziemiach odzyskanych (1945—70)*, 1972. Jest to swoisty słownik biograficzny ocalający od zapomnienia prace

i cierpienia tak licznych kapłanów. Jest to bezcenne źródło dla przyszłych pokoleń. Wiele wiadomości tu przekazanych czerpał biskup Urban z własnej pamięci lub sobie wiadomych źródeł. Księża znani i zupełnie anonimowi są przedmiotem troskliwych studiów biskupa Urbana. W tym przypadku badacz często odstępkuje od sztywnej metody zawodowego historyka, pozostawiając więcej miejsca intuicji pasterskiej, a także codziennej obserwacji czerpanej z nieustannych wizyt pasterskich, nie tylko tych uroczystych, przygotowanych, niekiedy mylących. Pielgrzymując od parafii do parafii, potrafił cierpliwie słuchać, uważnie patrzeć i dobrze radzić. I troszczyć się o wielkie i małe sprawy. Nie oszczędzał się sam, dlatego dobrze rozumiał trud księży. W latach 1967—71 odbył 1578 wyjazdów duszpasterskich, czyli mało było dni, kiedy nie wyjeżdżał w ogóle. W tym czasie przyjął 10994 księży, tzn. ponad 6 dziennie, wygłosił 4699 przemówień i kazań, czyli 2,5 dziennie². Księży znał więc nie z za biurka. Stąd też to, co pisał o księżach, miało wszechstronny i niekwestionowany podkład.

Twórczość ta formalnie wyraźnie różni się od innych prac, zwłaszcza tych, do których materiał czerpał z istniejących już opracowań. Przykładem najwięcej mówiącym jest tu jego próba syntezy najnowszych dziejów Kościoła w Polsce — *Ostatni etap dziejów Kościoła w Polsce przed nowym Tysiącleciem (1815—1965)* wydana w Rzymie w 1966 r. Jest to swoiste podsumowanie dorobku naukowego na ten temat, ale brak tu spoiwa, którego Autor po prostu nie posiadał, ponieważ różnorodna tematyka nie angażowała go w jednakowym stopniu. Brał cudze — jeśli tak można upraszczając powiedzieć — podczas gdy w pracach monograficznych przeżywał badany materiał. To też tu nie próbował analizy samodzielnej, przyjmował szereg utartych, choć kontrowersyjnych poglądów oddających ówczesną skomplikowaną sytuację Kościoła i Narodu. Brak tu wyraźnie dynamizmu cechującego inne prace Urbana, czy to erudycyjne czy też na poły publicystyczne. Sentyment dla tematu odgrywał u Urbana zawsze bardzo znamienne rolę. Znać to zwłaszcza w monografii bliskiej jego sercu aż do końca dni parafii w Bilce Szlacheckiej, jedyne go probostwa, jakim zawiadywał w rodzimej archidiecezji lwowskiej (Rzym 1964). Do tych czasów wracał często. Ze szczególnym ładunkiem uczucia w obszernej, na pół wspomnieniowej pracy, obrazującej życie religijne w archidiecezji lwowskiej w czasie okupacji. Tekst czeka na opublikowanie.

Biskup Urban zasłużył sobie na wnikliwą i solidną biografię. Z pewnością się też takowej doczeka w niedługim czasie. Biograf będzie musiał jednak podjąć nielada trud podsumowania jego dorobku. Jak już wspomniano nie jest on jednorodny. W dodatku warsztat historyczny bpa Urbana nosi na sobie bardzo wyraziste cechy jego osobowości; nie jest szablonowy. Wszystko to zaledwie tutaj sygnalizuję, snując refleksje bardzo osobiste, unikając wszelkiej próby systematyzacji osiągnięć, co jest warunkiem każdej odpowiedzialnej syntezy. Wszakże jedno wynika na-

² Ks. *Biskup Wincenty Urban. Szkic biograficzny*. „Nasza Przeszłość” t. 37: 1972 s. 7—14. Dane biograficzne czerpię także z użyczonego mi łaskawie maszynopisu pióra ks. Stanisława Turkowskiego pt. *Biskup Wincenty Urban. Szkic biograficzny z okresu studiów teologicznych oraz pracy duszpasterskiej w archidiecezji lwowskiej w latach 1936—1945*.

wet z tych pobieżnych i bardzo wybiórczych refleksji: biskup Urban doskonale potrafił godzić powołanie pasterskie z umiłowaniem pracy naukowej na polu historycznym. Nie musiał się dzielić spełniając te dwa ważne posłannictwa, bowiem historię uprawiał także pod kątem apostolskiej misji Kościoła.

Ta niezwykła symbioza dwóch, zdawałoby się, tak rozbieżnych dziedzin prowokuje pytania natury czysto biograficznej. O bieg życia, które ukształtowało taką osobowość, wyzwoliło takie właśnie zainteresowania. Schematycznie odtworzony życiorys może na te pytania nie odpowie. Dlatego szukać musimy przede wszystkim tworzywa tej bogatej osobowości, pozostawiając na uboczu drobne, choć zapewne interesujące epizody.

Wincenty Urban pochodził ze wsi Grodzisk w Rzeszowskiem. Urodził się 13 lutego 1911 r. w rodzinie robotniczej. Maturę zdał w 1931 r. w Leżajsku, a następnie wstąpił do Seminarium Duchownego we Lwowie. Już jako kleryk III roku zainteresował się modnym wówczas ruchem abstynenckim, wykazując jako prezes Koła Abstynentów w seminarium niebywałą inicjatywę. Założył bowiem powielane pisemko „O lepszą przyszłość”. Odznaczał się już wtedy mrówczą pracowitością, właściwą ludziom, którzy mogli liczyć tylko na siebie. Od razu też nawiązał bliższy kontakt ze swym mistrzem ks. prof. Józefem Umińskim, który wprowadził młodego alumna w tajniki wiedzy historycznej. Pierwsze kroki na tej drodze są nawet nieco nerwowe, znaczone przemożnym pragnieniem wejścia od razu in medias res trudnych zagadnień. Właściwie początkujący student zabiera się z miejsca do poważnych badań specjalistycznych, gromadząc już na V roku studiów materiał do pracy doktorskiej na temat działalności pisarskiej arcybiskupa Melecjusza Smotrzyckiego. Impet ten uległ jednak zahamowaniu niezależnie od upodobań, a może i protekcji młodego alumna. Kiedy bowiem 28 VI 1936 r. otrzymał święcenia kapłańskie, przysłała w ślad za tym nominacja na wikarego w Sokolnikach z równoczesnym zezwoleniem na dalsze studia, pod warunkiem jednak podjęcia pracy duszpasterskiej w pełnym wymiarze. Zapewne inne były oczekiwania neoprezbitera. W charakterze jego nie leżało jednak zbywanie powierzanych mu zadań. Toteż pracę w pełnym wymiarze należy rozumieć dosłownie, a nawet z nadwyżką, gdyż ks. Urban, obok pracy duszpasterskiej i katechetycznej, poświęcił się z zapałem młodzieżowym organizacjom Akcji Katolickiej. W 1939 r. ks. Urban przeszedł na wikariat w Biłce Szlacheckiej, dokąd po krótkim okresie pracy w Kamionce Strumiłowej wrócił w r. 1940 jako proboszcz. Znalazł się tu bliżej Lwowa, co dla niego oznaczało w pierwszym rzędzie bliskość bibliotek i źródeł. Już w 1939 r. gotowa i przyjęta na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza była jego praca doktorska. Ostateczny finał — obrona odbył się dopiero w Warszawie w r. 1947, gdzie na Wydziale Teologicznym UW przedstawił pracę o konwersji Melecjusza Smotrzyckiego.

Życiorys naukowy Urbana aż do momentu promocji doktorskiej nie jest typowy. On też wyjaśnia wiele zjawisk występujących w pisarstwie Urbana. Można sobie wyobrazić ile energii musiał zużyć młody, pełen zapału kapłan w celu pogłębienia swej erudycji, której formacja skończyła się formalnie wraz z ukończeniem studiów seminaryjnych, odby-

wanych zresztą na Wydziale Teologicznym UJK. Osobna karta to praca badawcza prowadzona równolegle z absorbującymi zajęciami parafialnymi. Przecież już w 1939 r. gotowa była praca doktorska. Obok podziwu dla zdolności i pilności młodego księdza trzeba tu jednak zwrócić uwagę na nieuniknione skutki tak prowadzonych studiów. Brak w nich było tego tak ważnego narastania doświadczenia metodologicznego, zdobywanego z biegiem czasu w dobrze prowadzonym seminarium naukowym. Urban zdobywał wiedzę historyczną żywiołowo, szybciej niż inni „wyzwolił się”, choć nigdy nie odszedł od mistrza. Jako w znacznej mierze samouk nie troszczył się nigdy zbyt o względy formalno-metodologiczne. Postulaty idące w tym kierunku zbywał często sceptycznymi uwagami lub traktował jako wymogi czysto szkolne. Nie tylko jednak jego rodowód naukowy był przyczyną takiego nastawienia. W równej mierze powodowała je znana już synchronizacja zadań pasterskich z pracą naukową, co widać nawet w branej na warsztat problematyce. Biskup Urban nie chciał dopuścić, by rygory metodologiczne zawężyły horyzonty jego badań, a zwłaszcza wykładnię ich wyników. Urban pisał nie dlatego, że znalazł źródło lub odkrył ciekawy temat. Jego żywiołem zawsze było przekazywanie wiedzy, dzielenie się nią. To również odnaleźć można we wczesnych stadiach jego curriculum vitae. Zaczyna drukować w łuckim „Życiu Katolickim” jeszcze jako kleryk w połowie swych lat seminaryjnych. Są to artykułiki poświęcone dziejom regionalnym, krótkie szkice biograficzne. Widać tu poszukiwanie tematów na pograniczu teologii i historii. Pięć artykułików ogłoszonych w czasach seminaryjnych to już stosunkowo poważny zadatek przyszłej pracy twórczej. Jednak już w 1936 r. zaczyna ks. Urban pisać także recenzje i do wybuchu wojny ten rodzaj twórczości wyraźnie u niego dominuje. Na ogólną liczbę 19 pozycji w latach 1936—1939 jest aż 9 recenzji. Wiadomo ile doświadczenia i erudycji wymaga recenzowanie fachowych prac. Ks. Urban nie był tu jednak wierny swej ulubionej dziedzinie — historii. Omawiał raczej prace pastoralne. Po historyczne sięga wyjątkowo. Wszelstronność zainteresowań wynika jednak tu raczej ze zróżnicowanych zajęć młodego księdza. Z konieczności musiał wiele czytać, choćby materiały przeznaczone dla organizacji młodzieżowych. Nie potrafił zaś przechodzić obojętnie obok poznawanych tekstów. Ten nawyk powraca w późniejszych latach ze zdwojoną siłą. W latach 1946—1950 na 60 publikacji jest aż 33 recenzji. I znowu wachlarz zainteresowań przeogromny: dogmatyka, patrystyka, homiletyka, a tylko niekiedy historia. Z kolei w późniejszym okresie recenzje znikają całkowicie z repertuaru twórczości ks. Urbana. Bo też ostatni okres jego życia jest najpłodniejszy w prace oryginalne, będące wynikiem własnych badań i przemyśleń.

Ciekawe są te etapy twórczości bpa Urbana. Prowadzą w odwrotnym kierunku niż u większości uczonych. Przede wszystkim stosunkowo późno pojawia się u ks. Urbana zdecydowana specjalizacja w kierunku historii Kościoła. Rzecz jednak charakterystyczna, że w momencie osiągnięcia w tej dziedzinie dojrzałości naukowej zaniechał ocen cudzej działalności naukowej, chociaż dopiero wówczas przychodzi czas na krytyczne recenzje, cenniejsze często niż niejedno własne opracowanie.

Jeszcze jedna uwaga godna odnotowania to stwierdzenie, iż najważniejsze prace Urbana przypadają już na okres biskupstwa. Świadczy to

o tym, że doskonalenia się naukowego nie zaniechał w żadnych okolicznościach, a zdwojony wysiłek badawczy obok prac biskupich przypomniał mu czas jego startu w kapłaństwie.

Habilitacja na Uniwersytecie Jagiellońskim doszła do skutku 26 lutego 1953 r. Ale nie stanowi ona jakiejś wyraźniejszej cezury w twórczości naukowej ks. Urbana. Zresztą i temat był odległy od poprzednich zainteresowań habilitanta: *Leopold Sedlnitzky, książę-biskup wrocławski 1836—1840 i jego odstępstwo na tle dziejów Kościoła katolickiego na Śląsku w pierwszej połowie XIX w.*

Książd Biskup Urban kochał też pracę organizacyjną. Jego rola w sekcji historycznej Polskiego Towarzystwa Teologicznego jest znana wąskiemu gronu historyków Kościoła, ale jej znaczenie ma znacznie szerszy zasięg. Niejedna inicjatywa naukowa się z tym wiązała. Wiele serca wkładał w coroczne spotkania powielkanocne, gdzie każdy — ci najmłodszy także — miał możność wypowiedzenia się. Wielu zawdzięcza tym spotkaniom swój pierwszy start na polu naukowym. Nieraz „przymuszał” do brania tematów. Pragnął, by ich było jak najwięcej, może ze szkodą dla dyskusji, dla której nie starczało czasu. Szkoda, że większość referatów nie ujrzała światła dziennego, że nie drukowano sprawozdań z tych ciekawych niekiedy spotkań. Biskup Urban cenił jednak właśnie samo spotkanie, wymianę myśli, chciał by historycy Kościoła lepiej się sobie poznawali. To potem owocowało wielorako.

Nie można zamknąć życia ludzkiego w kilkunastu zdaniach. Nie oddadzą one nawet jego najważniejszych treści. Świadczą co najwyżej o spuściźnie życia ocenionej i w jakiś sposób zaakceptowanej. Biskup Urban pozostawił po sobie taką spuściźnię zarówno dla Kościoła, jak i kultury narodowej, stąd też uznanie, jakim się cieszył za życia i które przedłuży pamięć o nim, jest tak powszechne.